Co Tydzień.

No. 15.

Dobroczynność szacownym, zdatnym, a razem i wielce miłym iest przymiotem. Skutki iey dogadzaiące drugim temu, który dogadza, zyskiem są naysłodszym.

Jeszcze się rodzay ludzki nieskaził do tego stopnia, iżby dobroczynnych, a nawet dobrze dobroczynnych niebyło; znaleść ich można, że zaś nieinaczey mogą bydź wyszukanemi, iak przez poznanie, na czym prawe dobroczynienie zawisło, nad tym się zastanowić nieco niezawadzi.

Człowiek z istoty swoiey ma skłonność do towarzystwa, udziela się z ochotą i wszystkie działania iego zdawaią się ku temu celowi zmierzać. Ci co się w sobie zasklepiaią, (a tych z łaski modney filozofii coraz się liczba zwiększa) odrodkami są rodzaiu ludzkiego, że więc chcąc ukryć wstręt od dobroczynienia, rozmaitemi wynalazki chcą usprawiedliwić nieczułość swoią, nim się istota prawego dobrzeczynienia wyłuszczy, następne uwagi przeszkody ułatwiać będą.

Pierwszą przeszkodą dobrzeczynienia iest chciwość, która się sprzeciwia wydatkom, bez których w podobney czynności obeyść się niemożna. Ta chęć zbiorow maiąc na pogotowiu ową sławną Ezopa o mrowkach garnących i zachowuiących strawę na przyszłość; tak rzesko, co tylko dosiąc może ku sobie garnie, iż choć się iuż

nietylko na zimę iak mrowki, ale, i na lato następne w zapas opatrzy, ieszcze iey do ułożonego zamiaru brakuie; tym sposobem skąpa nieczułość usprawiedliwia się i wymawia, i gdyby iey wierzyć można, boleie nato, iż dobrze czynić niemoże.

Cięźka iest bitwa z przesądem i nałogiem, zwłaszcza gdy ie skłonność wrodzona wspiera, ale ieżeli z natury choyny za własnym instynktem idąc, czuie w dobrzeczynieniu słodycz, chciwy z przyrodzenia staiąc się dobroczynnym, im sroźey gwałt sobie czyni, tym większego szacunku godzień. Niemowię ia o tych, którzy żeby drugim użyczali sobie uymuią, takowa oszczędność skąpstwem nie iest, a choćby iey obmowa lub zazdrość przysądzali takową przywarę, byłaby chwalebną, a przeto naśladowania godną. Przenosi więc skąpiec dobroczynny w udziale darow hoynego dawcę; usprawiedliwia dobrym użyciem oszczędność swoią, i byleby w zgromadzaniu zbiorow trzymał się sposobow uczciwych, obmowna zazdrość sławię iego uszczerbku nie przyniesie. Jednakże iżby wrodzona skłonność nieprzemogła kiedykolwiek dobrego przedsiewzięcia, a przeto nieustawali w dobrze czynieniu, radziłbym im, iżby ile możności iak nayczęściey powtarzali działania takowe, i przeto, iż dobrze iest innych wspomagać, i dla tey przyczyny, iżby się coraz bardziey wprawiali w nałog dobroczynności.

Zbyteczne w wygodach, a iak to mowią pospolicie, w użyciu świata upodobanie przeszkadza szczodrobliwości. Co innym przysadą, takowym zdaie się bydź potrzebą ścisłą i nieuchronną, choć więc czułe maią serce za powodem źle stosowaney maxymy: iż dobrze urządzona miłość od siebie się zaczyna, w naywiększych dostatkach boią się, aby im nie brakło na ow czas, gdyby co z swego użyczyli. Zaprzątnieni iedynie sobą niemaią czasu o drugich myśleć, a wi-

dząc w podobnych sobie takoweż zdanie, iak sami maią, zwiększaią usilność, iżby się coraz bardziey wzmagać, czynią zaś to nie z innego powodu nad ten, iżby dostarczyć mogli dziwacznym swoim zachęceniom. Zapatrywanie się więc na drugich wzbudza w nich skrzętność, a w ten czas przybywa do pierwszego powodu dogodzenia sobie dumna chełpliwość, iżby drugich przewyższyć.

Gdyby szczęśliwość powszechną była w udziale swoim i wszystkich obdarzała sowicie, wszyscy by ludzie na ow czas mieli dla siebie powszechne względy, i czułe w dogodzeniu wzaiemnym usiłowania; dał to uczuć ieden z naystarszych rymotworcow Rzymskich Enniusz mowiąc: ten który błądzącemu w ciemności światła użycza, sobie dogadzaiąc, iemu czyni przysługę.

> Homini qui erranti comiter monstrat viam,
> Quasi lumen de suo lumine accendat, facit
> Nihilominus ipsi luceat, cum illi accenderit.

Jakoż widziemy, iż na radę, ktora nic niekosztuie, każdy szczodry. Nieganię tego rodzaiu szczodrobliwości wielce szacowney, i częstokroć datek przewyższaiącey, iedynie się tu do tego zmierza, iż skorsi iesteśmy do wypełnienia obowiązkow łatwych, niżeli takowych, które się zyskowi albo miłości naszey sprzeciwiaią.

Niespokoyność umysłu wchodzi między przeszkody szczodrobliwości; nigdy ona na stanie swoim nieprzestaiąc, czuie się bydź zawsze upośledzioną, a przeto nadaie żądzę posiadania nie tylko tego, co widzi i o czym słyszy, ale co iey tylko myśl rozbuiała nastręczyć może. Ztąd pochodzi zazdroszczenie szczęśliwszym, albo tym, których szczęśliwszemi nad siebie bydź sądzi, płochy i zdrożny myślenia sposob, strata nakoniec czasu, gdy go na przyzwoite działania

nieobracamy. Gdybyśmy na te szacowne istności naszey użycie chcieli choć małą chwilę odłożyć, poznalibyśmy, iż z tego, co drugim użyczamy, w dwoynasob korzystamy własnym dania, cudzym w odbieraniu uczuciem, iż dobroczynność nayczulszą iest rozkoszą, iż zbliża nas do stworcy naszego, gdy się widzi i czuie, iż to cośmy zdziałali, dobrem iest.

Niemałą iest ku dobrzeczynieniu przeszkodą fałszywa roztropność, ta i pszczółki oszczędne w troskliwości na dal przewyższaiąc, przed każdym wydatkiem wielekrotnie zastanawiać się każe, a w każdym zastanowieniu tak dalece nieśpieszyć z datkiem, iż gdyby oney wierzyć i całe życie zeszłoby na uwadze, a tymczasem pieniądze zostałyby w worku.

Pierwsze takowey roztropności zastanowienie nad tym, iż trzeba dawać według miary możności naszey. drugie, iż nieinaczey dawać należy tylko tyle, ile potrzeba żądaiącego wyciąga, trzecie: czy godzień potrzebny wsparcia? czwarte, iak zapomagać, piąte nakoniec, kiedy wspomagać należy.

Miara możności rożna bydź może, a ta rożność ze sposobu myślenia naszego pochodzi. Skąpemu zawdy brakuie, marnotrawca granic w rozdaniu niezna. Żeby wiedzieć sprawiedliwie stan swoy, trzeba uważnie oznaczyć czego nam do utrzymania się uczciwego potrzeba, z drugiey strony wiele nam od nieuchronnych potrzeb zbywać może, i z tego co zbywa, każe roztropność zachować nieco na nieprzewidziane przypadki. Gdy to wszystko baczne rozrządzenie udziała, znayduie mnieyszy lub większy sposob do udzielenia drugim, a więc rzadki będzie przykład takowy, ktoryby pełnienie tego szacownego i miłego sercom prawym obowiązku zabronił.

Każe się nad każdą rzeczą zastanowić roztropność, ale nadto się zastanawiać broni. Sprawiedliwa rzecz iest zważyć, czyli kto prawdziwie potrzebnym iest, ale oczywistość niedostatku lub nędzy niepotrzebuie długiego rozmysłu. Zapadłe oczy, spalone pragnieniem usta, głodem ścieńczona postać mowią wymowniey nad ięki żebraka, uwaga w owczas występkiem, gdy śmie zwlekać poratowanie.

Czyli godzień potrzebny wspomożenia? zagadnienie z pozoru baczne, po większey części ziadliwe bywa. Stawia nas to zagadnienie nam samym od nas, że samych uczynione w postaci sędziow i dogadza naszey dumie; każe roztrząsać cudze sprawy i miłość własną pieści; gdy więc do wyroku rzecz przyiść ma, przegra potrzebny: ieżeli młody: choć chory i kaleka, łatwo powiedzieć, iż chorobę udaie, kalectwo zwiększa; ieżeli niedołężny zupełnie, i tacy dobrze użyć i zarobić mogą; ieżeli stary, po co za młodu niepracował; zgoła byleby niechcieć, przyczyna na pogotowiu.

Jakim sposobem zapomagać, iuż się wyżey powiedziało, iż naywygodniey radą, gdy więc nie radą zapomagać mamy, następuie przyczyna rozpamiętywania, a zatym dogodney zwłoki, ktora z rodzaiu zapomagania nam iest nayprzyzwoitsza: okoliczność naylepiey takowe zastanowienie ułatwić może. Powszechna iednak reguła, iż wdwoynasob daie, kto się zdatkiem nieleni, a pisma Bożego wyrok i na kamieniu dar złożony uwielbia. W sposobie dobrze czynienia, zachować należy przyzwoitą działaniu temu powierzchowność, dar powinien bydź ochoczy, a więc nie powinien widzieć i czuć odbieraiący, iż nam cięży, iż iest przykrym, iż idzie oporem; niepowinien czuć, iż niemam, ale sobie, naprzykrzeniu swoiemu, przymowce, boiaźni, nakoniec dar, ktory odbiera, winien; niepowinien do-

broczynny przy zapomożeniu dawać uczuć obdarzonemu, choćby na to zasłużył, iż stan w ktorym zostaie, z iego iest winy, iż mniey godnym, przeto iest zapomożenia, że drugim się to sprawiedliwiey, co od nas bierze, niż iemu należy; a w reszcie choćby przekonany wewnątrz odmowił wsparcie, przykrości tey iadu dodawać niepowinien. Jest i w odmowieniu dobroczynność, gdy ie ludzkością i uczciwością słodząc, zmnieyszamy odrazę, ktorą ma w sobie.

Kiedy wspomagać należy? każdego czasu, na każdym mieyscu, każdey osobie, ile się to tylko z roztropnością zgodzić może. Ta, sposob czynienia byleśmy się iey szczerze radzili, naydokładniey opowie i wyznaczy.

I to do sposobu zapomagania należy, iżby zmnieyszać ile możności upokorzenie, które daie się pospolicie uczuć zapomożonemu, zwłaszcza gdy będąc niegdyś w dobrym stanie do proszenia wsparcia nieprzywykł. Uprzedzać takowych należy, iżby nie oni, ale dobroczynność ichże samych choćby w nayskrytszym schronieniu znaydowała. Wielkiey czułości i razem delikatności, że tak rzekę, potrzeba, iżby potrzebnemu wygodzić, a nie dać uczuć, co w tym daniu z odrazą bydź może; i dla tey to przyczyny poszło i wzrost swóy wzięło owe dawne podściwe przysłowie: Kto prędko daie w dwoynasob daie, ale ten, który dawać umie, większe ieszcze niż pierwszy dobrodzieystwo wyświadcza.

Jest ieszcze ieden a istotny obowiązek dobrze czynienia, nad którym się zastanowić należy, a ta go bayka obwieścić może.

Ziemia i potok.

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał,
A gdy groble przerywał drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola,
Wzmogła się rola.
Po hałasie
W krotkim czasie
Kiedy mu coraz wody ubywało,
Z rzeki stał się struszką małą,
I ow co huczał,
Mruczał
I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawney roli,
Iż go nieżałowała w tak srogiey niedoli,
Prawda ześ mnię orzeźwił, kiedym była spiekła
Rzekła
Lecz przypadkiem wspomogłeś rwać brzegi twą wodą;
Nie iest to dobrodzieystwem, co iest z cudzą szkodą.

Rustan.

Rustan Sułtan Alepu zatopiony w zbytkach, spuścił się ze wszystkim na swego Wezyra. Naywiększe iego upodobanie było w okazałości i kleynotach, tak zaś poważał Jubilerow, iż gdy mu się syn urodził, iednemu z nich oddał go na wychowanie i naukę. Zwał się ów Jubiler Sady, i iak był biegłym w swoim kunszcie, tak zupełnie niezdatnym do wychowania zwłaszcza następcy tronu. Co gorsza był to człowiek fał-

szywy, kłamca, podchlebnik, nieuczynny, i iedynie tylko ku temu zmierzał, iakby łakomstwu swoiemu dogodzić mogł. Łatwo się więc domyślić było można, czego się Królewicz w takiey szkole nauczy. Jakoż przeiął wszystką nieprawość mistrza i za iego pobudką na wzor oyca oto się naybardziey starał, zkądby drogich kamieni dostać. Baczny mistrz na zarobek wzmagał tę żądzę, a przeto za iednym razem i zarobił na towarze i serce ucznia zyskał.

Przyiechał był do Alepu kupiec bogaty z dalekich kraiow, skoro się dowiedział Królewicz, iż miał wielce drogie kleynoty, przyzwał go do siebie, gdy się o cenę kamieni onych zgodzić niemogli, zabrał mu ie, a gdy kupiec chciał iść na skargę do Sułtana, tak się z nim nielitościwie sługom swoim obeyść rozkazał, iż mu życie odięli.

Dowiedziawszy się o takim zaboystwie Sułtan, natychmiast syna wśrzod puszczy na zamku osadził, polowania mu tylko w lasach owych niegdyś dozwalaiąc, mistrza zaś z miasta wypędzić kazał. Szedł Sady nie wiedząc wcale, gdzie się miał udać, i gdy iuż ku zmrokowi las niedaleki od miasta przebywał, wpadł w iamę i z niezmiernym przestrachem zastał w niey lwa, małpę i węża, ktorzy tam byli przed nim wpadli.

Nieszczęście łagodzi, lew się nań nie obruszył, małpa siedziała cicho, wąż się krył w kącie. Opłonąwszy z strachu Sady siedział spokoynie. W tym zdało mu się słyszeć głos człowieczy, wołał więc o ratunek i usłyszał odpowiedź przechodzącego, ktory się nad iamą zastanowił; powtorzył zatym wołanie prosząc, ażeby, ieźli ma przy sobie powroz, spuścił i wyciągnął go do gory: uczynił to podrożny, ale gdy powroz dna dochodził, uięła go się małpa i chy-

żym skokiem a zwykłą sprawnością windowała się ku gorze. Zdziwił się podrożny, gdy ią przyciągnął, i ledwo powrozu nie upuścił, ale małpa rzekła: w ręku twoich moie ocalenie, day mi życie, kto wie czy i ia się tobie nieprzydam, a pewniey może niż ten, ktory od ciebie ratunku czeka. Wyciągnął ią więc i w las uciekła. Puścił zatym znowu powroz, i gdy go nazad ciągnął, uczuł cieżar nadzwyczayny, i zdrętwiał z boiaźni, gdy uyrzał lwa, ten rzekł: nieboy się, zyskasz przyiaciela; lepiey zwierz niż człowiek dotrzyma słowa, poznasz ze mnie iak wdzięczny iestem, i obaczysz rożnicę od tobie podobnych, kiedy uznasz iak ci ten, ktorego wybawisz, nadgrodzi. Wyciągnął więc lwa na brzeg iamy, oswobodzony wstrząsnął grzywą wspaniale, mowiąc: łożysko moie niedaleko, bądź zdrow, mam nadzieię, iż się obaczemy. Jeszcze raz spuszczony powroz ukazał węża, ten rzekł: wężow podziałem roztropność, tey używam, gdy ci radzę na dowod wdzięczności, iżbyś tego, ktory w iamie siedzi, nie wyciągał: ile sądzić mogę i z postaci iego miarkuię, złym ci za dobre odda. Wsunął się zatym w trawę i zniknął.

Zastanowił się podrożny nad węża przestrogą, ale czułość podściwemu sercu wrodzona nie kazała źle trzymać o podobnym sobie, i wyciągnął Sadego: ten padł mu do nóg, i wzywał płacząc niebo i ziemię na świadectwo i rękoymią nieśmiertelney wdzięczności; spytany ktoby był, zaczął odpowiedź od kłamstwa, mieniąc się bydź nayszczerszym, a zatym naynieszczęśliwszym od wszystkich ludzi. Byłem rzekł w naywyższych stopniach, cnota mnie moia wygnała od dworu, nienawistny dworakom i monarsze tułam się teraz po świecie, mieszkam na przedmieściu, bo w mieście bydź mi nie-

wolno, pytay się tam o mnie, znaydziesz na wszystkie skinienia gotowego.

Rozstał się zatym podrożny z Sadym, a przyszedłszy do miasta portowego, płynął z towarami; w rok gdy z wielką korzyścią powrocił, i tenże las przebywał, obskoczyli go zboyce, a obrawszy ze wszystkiego, przywiązali do drzewa i odeszli. Płacząc wołał ratunku przez długi czas nadaremnie; już się zabierało ku zmroku, gdy nadbiegła małpa, a poznawszy wybawiciela przegryzła i rozerwała więzy iego, i zaprowadziła do swoiey iamy, tam zastał wiele owocu, i gdy się niemi zasilił, zabrał się do spoczynku, a małpa prosząc, iżby zaczekał do iey powrotu, chyżym skokiem biegła w las. Nad świtaniem wrociła, dźwigaiąc znaczny w worze ciężar, rzuciła pod nogi iego i uyrzał swoy trzos złota, ktory mu byli zboyce wzięli. Opowiedziała zatym iż wiedząc, gdzie były ich kryiowki, tam biegła i zastawszy spiących odkradła nazad, co byli wzięli.

Dziwiąc się wdzięczności czułego źwierza, gdy z iamy wychodził postrzegł lwa, ten rzekł: przestrzeżony od małpy, gdy ona szła twoy zbior odzyskać, iam cię tu strzegł, idź do miasta, iest tu wąż na pogotowiu, ktory cię wiadomemi sobie ścieszkami bespiecznie z lasu wyprowadzi i tam zastanowi, gdzie się ieszcze zemną obaczysz.

Stało się tak, i gdy się już miasto ukazywało, zastanowili się; a wkrotce nadszedł lew i przyniosł turban ze wszystkich stron drogiemi kamieńmi szklniący, tak mówił: Przyim odemnię ten mały dowod obowiązanego serca, im więcey ci będę mogł usłużyć, tym szczęśliwszym zostanę.

Podziękowawszy wdzięcznym źwierzętom, szedł do miasta i pytał się na przedmieściu o dom Sadego, ukazano go, i był przyietym z wielkiemi oświadczeniami, ale i z przeproszeniem, iż tak, iakby należało, podeymowanym bydź niemógł. Przyniesiono zatym chleb i wiadro wody. Zdziwił się, ile że dom nieokazywał ubóstwa. Zaczął zatym opowiadać przygody swoie, a gdy pokazał turban, prosił Sady, iżby mu pozwolił wyiść z domu dla skupienia żywności na wieczerzą. Biegł zatym prosto do zamku, daiąc znać Sułtanowi, iż zaboycę syna iego ma w ręku. Od dni kilku bowiem przyszła wiadomość, iż był zginął na puszczy, a turban właśnie był iego. Posłano więc z Sadym wartę, ktory powracaiąc do domu z temi się słowy odezwał do gościa. Niech będą dzięki Bogu i Prorokowi iego, iż wysłuchał niegodnych modlitw moich, i dał mi dostać zaboycę syna naydobrotliwszego Pana moiego. Porwany więc od żołnierzy wtrącony był podrożny do więzienia. Tym czasem małpa wpadła do miasta, i dowiedziawszy się o przypadku wybawiciela swego, biegła w puszczą, daiąc o tym znać współ-towarzyszom swoim.

Oczekiwał podróżny wyroku śmierci, gdy postrzegł, iż pomiędzy żelazne kraty wąż się do niego ciśnie, ktory położył przed nim ziołko i rzekł: nayziadliwsze rany w momencie uzdrawia, powiedź strożowi iak ci będzie powiadał o skaleczeniu małżonki Sułtana, iż ty ią pewnie uleczysz. Wyszedł wąż, a gdy przyszedł czas, w ktorym stroż do więzienia przynosił obiad, stawiaiąc go, rzekł. Wyszedł wyrok Sułtana takowy, iż ktoby małżonkę iego skaleczoną od węża uleczył, coby tylko chciał pozyska. Powiedź Sułtanowi, odpowiedział podróżny, iż ia to uczynię. Pobiegł stroż na zamek i zaraz tam prowadzono podróżnego, który skoro tylko ziołko przy-

łożył do rany w momencie Sułtanowa zyskała zdrowie. Stał się okrzyk podziwienia. Sułtan radością zdięty nietylko dał mu życie i wolność, ale rozkazał, iżby opowiedział, czegoby tylko żądać mogł, tego pragnę (rzekł podróżny) abym był wysłuchany. Umilkli wszyscy, on zatym powiadać zaczął wszystko, co mu się stało, a nakoniec iak się z nim Sady obszedł. Pokazało się na ów czas iak źwierzęta powiedziały prawdę, a Sady wskazany na śmierć, gdy na plac prowadzonym był, wpadł lew między tłum prowadzących, i zdraycę rozszarpał. — Day to Boże podobnym iemu. —